# GOSPODARKA NARODOWA


NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1938 R.

Nr. 22 ROK VIII



SPOŁECZNY BILANS DWUDZIESTOLECIA
WITOLD PACZKOWSKI

ZŁE I DOBRE DROGI INTERWENCJONIZMU
CZESŁAW KOROLKO

KONIUNKTURA ZBROJENIOWA
ANTONI TOM

UWAGI
WYRAZ ZNALEZIONY
EKSPANSJA BAŁKAŃSKA POWIĘKSZONEJ RZESZY
SKŁAD ZAWODOWY LUDNOŚCI W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM I W PRZYŁĄCZONYCH POWIATACH ZAOLZIA

NOTATKI
DENUNCJACJA
JUTRZENKA
WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE
30 I 90 PFENIGÓW



CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 22

1938 R.

1 — XII



WITOLD PACZKOWSKI

## SPOŁECZNY BILANS DWUDZIESTOLECIA

Liczby przytoczone przez nas w poprzednim artykule[1]) świadczą ponad wszelką wątpliwość, że pomimo licznych i znanych osiągnięć, jak np. zainwestowanie przemysłu chemicznego i zbrojeniowego, jak stworzenie Gdyni lub powoływanie do życia C. O. P., — ogólny i ostateczny wynik naszej działalności gospodarczej na najdonioślejszym odcinku, mającym rozstrzygające znaczenie dla naszego bytu i potęgi, a mianowicie na odcinku uprzemysłowienia kraju, jest po prostu niedostateczny. Przez okres czasu, równy życiu całego pokolenia, nie posunęliśmy się w tej dziedzinie ani o krok, gdyż postępy w jednych gałęziach produkcji, były ostatecznie zrównoważone cofaniem się w innych gałęziach. Podczas gdy my deptaliśmy wciąż w tym samym miejscu, świat, a zwłaszcza nasi bliżsi i dalsi sąsiedzi bądź dokonali wstrząsającej rewolucji przemysłowej, bądź też znakomicie rozszerzyli i udoskonalili swoją i przedtem już bardzo poważną aparaturę produkcyjną. W rezultacie więc okazuje się, że pracowaliśmy wytrwale tylko nad... ustawicznym pogarszaniem ustosunkowania sił i potencjałów gospodarczych.

Prawda, że 2 lub 3 lata ostatnie przynoszą ze sobą jak gdyby pewne odwrócenie obrazu. Prawda, że na pięć minut przed dwunastą tempo narastania produkcji przemysłowej zaczyna u nas nareszcie być nie powolniejsze lecz szybsze niż w całej Europie i za oceanem. Jeżeli mianowicie w podanej przez nas poprzednio tablicy[2]) zestawimy wskaźniki produkcji przemysłowej w 1937 r. nie z poziomem przedwojennym lub z rokiem 1928, lecz z rokiem poprzednim, 1936, — to okaże się, że pośród różnych narodów świata nie znajdziemy się już na ostatnim, lecz owszem — na jednym z pierwszych miejsc. Kolejność uwzględnionych w tablicy krajów byłaby wówczas następująca: przyrost produkcji w Holandii wyniósł ok. 26%, w Czechosłowacji — 20%, w Polsce — 18%, w Szwecji 15%, we Włoszech 14%, w Japonii 13%, w Niemczech 12%, w Rosji 11%, w Norwegii 10%, w Finlandii 8½%, w Belgii 7½%, w Anglii, Grecji i na Węgrzech po 7%, w Stanach Zjednoczonych 5½%, we Francji 4% itd., a w całej Europie i na całym świecie — tylko 10, względnie 7%, czyli 1½ raza, względnie nawet 2 razy mniej niż u nas. Trudno, oczywiście na podstawie dwu lub trzyletnich wyników wnioskować czy mamy tu do czynienia z trwałym przełomem, czy też tylko z przejściowym układem koniunkturalnym. Ale nawet największy optymizm co do przyszłości nie zwalnia od wyciągnięcia wszystkich wniosków z poprzedniego okresu katastrofalnych zaniedbań, a to tem bardziej, że w historii naszego kraju mamy już za sobą jeden tragiczny okres *spóźnionego* porywu odrodzeńczego narodu.

W ramach tego artykułu nie będziemy zatrzymywać się na czynnikach i siłach napędowych tego pomyślnego zwrotu, który zaznaczył się w latach ostatnich. Musimy natomiast stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że sparaliżowanie rozwoju sił produkcyjnych w ciągu ostatniego ćwierćwiecza i niebywałe osłabienie kraju wobec wszystkich współzawodników i sąsiadów *pozostanie świadectwem bankructwa i kompromitacji tak zwanych u nas szumnie „kół gospodarczych"*, czyli oligarchii ziemiańskiej i wielkokapitalistycznej.

Koła wielkokapitalistyczne w przemyśle usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność za dokonane przez nie spustoszenia na różne inne czynniki: na nieprzy-

[1]) Ob.: „Demograficzny i przemysłowy bilans dwudziestolecia", — „Gospodarka Narodowa" Nr 21 z dnia 15.XI. b. r.

[2]) Nr 21, str. 307.

chylną dla nich i paraliżującą ich szlachetne wysiłki opinię publiczną, na nadmierne wymagania ludności robotniczej i na płynące stąd „obciążenia" dla kapitału, na błędną i zbyt mało „prokapitalistyczną" politykę wszystkich bodaj bez wyjątku rządów itp. *Ale te wszystkie wysiłki nie mogą w żadnym razie sfalszować również i społecznego bilansu ubiegłego dwudziestolecia.*

Usuńmy więc najpierw jeden z tych rzekomo „postronnych" czynników, który miałby podobno zwolnić koła wielkokapitalistyczne od odpowiedzialności za niedorozwój przemysłu. Czy istotnie można którykolwiek z dotychczasowych rządów polskich oskarżać o niedocenianie interesów wielkiego kapitału przemysłowego? Wystarczy postawić wręcz to pytanie, żeby się stało jasne, że raczej są one odpowiedzialne za coś odwrotnego, — za to, że zbyt wyłącznie chciały w tym wielkim kapitale widzieć *jedynego*, możliwego dysponenta produkcji przemysłowej i wszystkich w ogóle sił produkcyjnych i że wobec tego otaczały go wciąż nadmiernymi dobrodziejstwami i przywilejami kosztem interesów i poziomu życia olbrzymiej większości społeczeństwa.

Nawet pierwszy rząd „ludowy", stworzony jeszcze w epoce burzy rewolucyjnej, nawet ten pierwszy „socjalistyczny" rząd Moraczewskiego nie próbował bezpośrednio ingerować w stosunki gospodarcze lecz *dobrowolnie* ustąpił miejsca rzecznikom kapitału prywatnego, skoro tylko okazało się, że machina podatkowa nie potrafi jeszcze zapełnić skarbu państwa „normalnymi" wpływami budżetowymi. Następcy Moraczewskiego nie ulękli się tej *pozornej* pustki w skarbie, lecz odwrotnie: świadomie i aż do ostatecznych granic możliwości wyzyskali mechanizm inflacji pieniężnej, będącej *pierwszą potężną dźwignią przewłaszczenia majątku i dochodu narodowego na rzecz wielkiego kapitału przemysłowego i wielkiej własności ziemskiej.* Czyż trzeba przypominać, że inflacja ówczesna oczyściła hipoteki wszystkich dworów szlacheckich i wszystkich kamienic w miastach? Czy trzeba przypominać, jakie miliardowe sumy zdewaloryzowanych pożyczek rządowych podarowała ona wielkim przemysłowcom, nie mówiąc już o tym olbrzymim „podatku inflacyjnym", który automatycznie ściągała z całej ludności, na potrzeby przede wszystkim wojny i odbudowy przedsiębiorstw?

Wystarczy wskazać, że nawet organ wielkiego przemysłu, — „Przegląd Gospodarczy" pisał w dniu 1 listopada 1923 r., a więc już pod koniec ery inflacyjnej:

> „Linia rozwojowa życia gospodarczego w niepodległej Polsce wykazuje na ogół przebieg zbliżony do linii kursów dewizowych, wyrażonych w markach polskich. Gdy w ciągu minionych pięciu lat spadała nasza waluta, wytwórczość polska niemal w każdej dziedzinie czyniła postępy".

Trudno powiedzieć wyraźniej, że ceną za przejściowe postępy i korzyści wielkiego kapitału był haracz podatku inflacyjnego. Prawda, że w warunkach parlamentarnej walki aż do przewrotu majowego polityka ogólna i polityka gospodarcza rządów nie była zawsze jednolita, gdyż musiała być wypadkową ścierania się różnych interesów grupowych, stanowych itp. Ale też nikt chyba nie zaprzeczy, że w tej zmiennej, rozchybotanej atmosferze rozgrywek partyjnych stałą tendencją był pewien milczący podział władzy: jeżeli do żywiołów centrowo - inteligenckich należały na ogół resorty wojskowe i polityka zagraniczna, a do żywiołów lewicowych — resorty opieki społecznej, pracy lub robót publicznych — to decydujące resorty gospodarcze były zawsze domeną prawicy ziemiańsko - lewiatańskiej. W tym układzie stosunków rzecznicy wielkiego kapitału mogli, oczywiście, w celach raczej „pedagogicznych" podnosić od czasu do czasu lament przeciw „przerostom" ustawodawstwa społecznego... na papierze, lecz dysponowali prawie zawsze aż nadto skutecznymi środkami, aby te przerosty bezwzględnie kosić *w rzeczywistości*. Śmieszne było by np. mówić poważnie o nadmiernych zarobkach lub nadmiernych „obciążeniach socjalnych" w całym długim okresie inflacyjnym.

Tak wyglądały te sprawy w epoce „sejmokracji". Ale może zmieniły się one po nastaniu rządów autorytatywnych po przewrocie majowym? Dajmy głos najbardziej powołanemu chorążemu zjednoczonego wielkiego kapitału w Polsce, Andrzejowi Wierzbickiemu, który w rok po przewrocie, na walnym zgromadzeniu „Lewiatana" (ob. „Prz. Gosp." z d. 15.VI. 1927 r.) z całym uznaniem podkreśla, że interesy przemysłu są teraz *lepiej rozumiane* niż przed majem, że np.: „nie spotykają się ze strony rządu z kwietyzmem, i *że (wobec tego) powrotna fala polityki p. Premiera Grabskiego nas ominie*". (podkr. nasze). A więc, okres przedmajowy uznany został mimo wszystko za *gorszy* dla interesów wielkiego przemysłu niż okres obecny.

Z całym naciskiem i bardzo obszernie rozwodzi się zwłaszcza naczelny dyrektor Lewiatana nad tem, że nigdy jeszcze kontakt osobisty kół gospodarczych z kołami rządowymi nie był tak ścisły i bezpośredni.

> „Wytworzyliśmy przede wszystkim ...szereg nowych dróg kontaktu i współpracy z Rządem. ...Pierwszym etapem była wielka konferencja u p. Wicepremiera Bartla, a następnym — powołanie Komisji Opiniodawczej... Poszczególni członkowie Komisji są znawcami tej czy innej gałęzi przemysłu.... i każda gałąź produkcji ma w Komisji swoją fachową reprezentację. Komisja Opiniodawcza wypracowała dotąd... 47 opinii... ...*Na każdą z naszych opinii Komitet Ekonomiczny Ministrów reagował i w tej dziedzinie stworzyła się współpraca i współdziałanie*". (podkr. nasze).

Ale współpraca i współdziałanie nie ograniczyły się do samego tylko opiniowania. Dyrektor Lewiatana podkreśla również ściśle zrastanie się „własnej biurokracji" lewiatańskiej z aparatem państwowym:

> Nasi referenci są w ciągłym kontakcie z referentami urzędów państwowych i drogą koleżeńskiej wymiany myśli, wymiany materiałów, rad i wskazówek tworzy się to *drugie łożysko współpracy z Rządem, — łożysko nie mniej istotne, nie mniej twórcze niż kontakt kierowniczych czynników Rządu z kierownikami poszczególnych ugrupowań gospodarczych*". (podkr. nasze).

Lecz może harmonia ta zepsuła się po pewnym czasie? — Nie, gdyż znowu w roku 1928, z okazji częściowo dziesiątej rocznicy niepodległości a częściowo — zbliżających się wyborów do sejmu przed-

stawiciele „sfer gospodarczych" w uroczystej odezwie do społeczeństwa podkreślają z naciskiem:

> „Wytworzyliśmy w ostatnim roku dzięki decyzji Rządu nowe i *skuteczne* formy współpracy sfer gospodarczych z Rządem, co się przyczyniło do spotęgowania czynnika stałości w polityce gospodarczej".

Przedstawiciele Lewiatana bynajmniej też nie ukrywali, na czem polega ta ustalona w ścisłym porozumieniu stała linia gospodarcza: na uznaniu i całkowitym docenianiu znaczenia *rentowności* przedsiębiorstw, na odrzuceniu dawnych *przedmajowych* ocen rzekomo „prokonsumenckich", na zajęciu jeszcze bardziej konsekwentnej postawy „proproducenckiej", na tem że „amplituda akcji Rządu w kierunku zwyżki płac robotniczych jest dzisiaj znacznie węższa niż dawniej" (czyli węższa niż przed majem) itd. itd.

Nic też dziwnego, że w chwili szczerości, czy też w zapale kresomówczym naczelny dyrektor Lewiatana jest gotów po prostu utożsamić sfery gospodarcze ze sferami rządowemi:

> „Apelujemy do Rządu. Lecz proszę Panów, czyż Rząd stoi poza nami? Mamy w tej chwili na sali w swoim gronie siedmiu byłych Ministrów Przemysłu i Handlu i trzech byłych Ministrów Skarbu i dzielą się oni z nami swoim doświadczeniem, nabytym w czasie, gdy nami rządzili. Badali oni, gdy byli ministrami życie gospodarcze od strony przedmiotowej, badają je dzisiaj razem z nami od strony podmiotowej. I widzimy, że nie ma przepaści między temi dwiema metodami badań — i obie doprowadzają do tych samych wniosków. *Niesłusznym więc było by, gdybyśmy mówili o sobie i o rządzie: „my i oni", bo nasze idee wzajemnie do nas przesiąkają*". (Przemówienie z dnia 9.X. 1928 r. na Radzie Centralnej Lewiatana). (podkr. nasze).

Taki był język wielkiego kapitału w tłustych latach powodzenia. Przypomnijmy, że również i podczas kryzysu, który potem nastąpił, wytyczną polityki gospodarczej rządów ówczesnych stała się zasada zachowania rentowności przedsiębiorstw, najwytrwalej broniona przez długoletniego ministra Przemysłu i Handlu a potem Premiera — pułkownika Prystora. Uprzytomnijmy sobie, że okres raczej propagandowej walki z polityką cen, uprawianą przez kartele wielkoprzemysłowe, był jednocześnie w znacznej mierze okresem najbujniejszego organizowania tych karteli przez samo państwo z innych pobudek polityczno-gospodarczych i okresem rozkwitu renty kartelowej. Stwierdźmy, że polityka deflacyjna podczas ostatniego kryzysu tak samo skutecznie jak niegdyś polityka inflacyjna obniżała wszystkie dochody, płynące z pracy osobistej lecz zarazem tak samo bodaj skutecznie zmieniała *podział* dochodu społecznego na korzyść grup wielkokapitalistycznych (renta kartelowa, subwencje i premie, oddłużenie, umażanie zaległości podatkowych i pobranych lecz nie wpłaconych wkładek ubezpieczeniowych itd.). Pomyślmy wreszcie przez chwilę, kto również i dzisiaj opiniuje, współpracuje i kształtuje ustawodawstwo społeczne i gospodarcze w samorządzie gospodarczym itp.

Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie to wszystko, to stanie się oczywiste, że zrzucanie odpowiedzialności za niedorozwój przemysłu przez sfery gospodarcze na Rząd było by co najwyżej przenoszeniem tej odpowiedzialności z poszczególnych przedsiębiorstw lub zrzeszeń grupowych na ewentualną błędną koncepcję zbiorową tych samych kół gospodarczych. Faktem niewątpliwym jest jedno: że koła wielkokapitalistyczne uzyskały od państwa niesłychanie potężne środki i dźwignie do realizowania swoich zamierzeń, lecz środków tych użyły tylko dla osłabienia działalności gospodarczej społeczeństwa.

Nie da się więc utrzymać legendy o tem, że winowajcami obecnego stanu rzeczy jest jakaś rzekomo postronna polityka rządowa. Tak samo jednak nie da się utrzymać legendy o nadmiernym obciążeniu produkcji kosztami robocizny, skoro wiadomo choćby z Mał. Rocznika Statystycznego, że nie tylko nominalna ale nawet i realna wartość wypłat robotniczych w wielkim i średnim przemyśle była jeszcze w 1937 r. mniejsza niż w 1929 r. (wskaźnik 106 wobec 109), podczas gdy wydajność pracy wzrosła jednocześnie w przem. drzewnym o 17%, w przem. mineralnym o 30%, w papiernictwie o 29%, w hutnictwie o 40%, we włókiennictwie i w górnictwie o 43% itd. Legendy tej nie da się utrzymać gdyż wiadomo ze wszystkich statystyk międzynarodowych, że jesteśmy jednocześnie krajem najniższych niemal na świecie płac roboczych, lecz wysokich „ogólnych" kosztów administracyjnych. Jeżeli dodamy do tego ten niewątpliwie stwierdzony już przez badaczy polskich fakt, że w produkcji rolnej, wziętej, w całości, *wszystkie niemal dotychczasowe postępy* pod względem zbiorów ogólnych, plonów z ha i hodowli *zostały osiągnięte tylko przez gospodarstwa chłopskie, podczas gdy gospodarka folwarczna wykazuje raczej regresję,* to bilans społeczny dwudziestolecia niepodległości wystąpi przed nami w całej jaskrawości.

CZESŁAW KOROLKO

# ZŁE I DOBRE DROGI INTERWENCJONIZMU

*Walka o wyrównanie udziału rolnictwa w dochodzie społecznym koncentrować się musi w obecnych warunkach na odcinku interwencjonizmu szczegółowego.*

Przyczyny nierównowagi w podziale dochodu społecznego pomiędzy rolnictwo a inne dziedziny życia gospodarczego są wielorakie. W skali światowej zaszły procesy dla rolnictwa niekorzystne, jak wzmożenie konkurencji krajów ekstensywnych, oraz autarkizacja rynków odbiorczych. Stała przez lat kilkadziesiąt tendencja obniżania się cen przemysłowych i wzrostu cen rolnych załamała się ku końcowi ub. stulecia, zapewne przede wszystkim pod wpływem kartelizacji. Rolnictwo, pozbawione możności regulowania swej produkcji, silniej wyczuwa ciężar kryzysu niż te dziedziny produkcji, w których konkurencja została ograniczona. Istnieją również powody specyficzne, Polsce tylko i krajom o podobnej strukturze właściwe. Jest więc np. rzeczą oczywistą, że relacja cen przemysłowych i rolnych we współczesnej dobie ograniczeń obrotu międzynarodowego musi się dla rolnictwa kształtować szczególnie niekorzystnie w kraju, posiadającym nadwyżki rolnicze i niedobory przemysłowe. Cały szereg zagadnień strukturalnych naszego gospodarstwa mści się silniej na rolnictwie niż na innych gałęziach, (np. zaniedbania komunikacyjne i oświatowe). Można by wyliczyć jeszcze cały szereg mniej zapewne ważnych przyczyn o charakterze obiektywnym, niezależnych od naszej woli, wytworzonych przez procesy historyczne i przez wolę innych.

Równie dobrze jest znana druga grupa przyczyn, którą można by nazwać ponoszeniem przez rolnictwo kosztów pewnego kierunku polityki gospodarczej. Polityka ochrony przemysłowej już co najmniej przez dłuższy okres ciążyć musi na interesach rolnictwa, chociażby nawet w końcowym rezultacie doprowadzić miała do tak doniosłej dla rolnictwa korzyści, jaką jest stworzenie silnego rynku wewnętrznego i zmniejszenia przeludnienia wsi. Jasną jest również rzeczą, że polityka ograniczeń dewizowych eliminująca konkurencję w gałęziach przemysłu, opartych o surowiec zagraniczny, a więc sprzyjająca podwyżce cen przemysłowych i utrudniająca import wyrobów gotowych, mogących nie tylko obniżyć ceny przemysłowe, ale ponadto stanowić podstawę dla ekspansji eksportowej rolnictwa — zwiększać udziału rolnictwa w dochodzie społecznym nie może.

W odniesieniu do obu tych grup trzeba sobie powiedzieć — trudno. Fakty są faktami, nie można się na nie gniewać. Zmienić je nie zawsze można, jeżeli zaś, to stopniowo i dużym wysiłkiem. To też pierwsza z dwóch wymienionych wyżej grup przyczyn niekorzystnego dla rolnictwa układu rzeczy nie wywołuje wzburzenia w opinii rolniczej, lecz conajwyżej rodzi tendencje skierowania polityki na tory troski o podstawowe, strukturalne bolączki naszego gospodarstwa.

Oczywiście inaczej nieco jest już tam, gdzie istniejący stan rzeczy jest wytworem naszej własnej woli. Pojawiają się, i słusznie, wśród rolnictwa tendencje anty-protekcjonistyczne. Pojawiają się rzecz zrozumiała sympatie dewaluacyjne itp. Świadomość konieczności państwowych, świadomość współzależności pomiędzy losami poszczególnych dziedzin gospodarczych, nadzieje na zbawczą rolę uprzemysłowienia, wszystko to sprawia jednak, że w gruncie rzeczy wśród reprezentantów rolnictwa w Polsce dominuje postawa gotowości ponoszenia ofiar na rzecz ogólnej polityki gospodarczej, byle te ofiary były płodne, byle nie stawały się źródłem przywileju, ochroną bierności. Abstrahując od zagadnienia, czy dany kierunek ogólnej polityki gospodarczej jest mniej czy więcej słuszny, musi się uznać w każdym razie za słuszną taką postawę, o jakiej mówimy wyżej, postawę gotowości poniesienia przez pewien okres ofiar dla wspólnych celów, dla rozwiązań, leżących we wspólnym interesie.

Ale jest ponadto trzecia grupa przyczyn, rodzących brak równowagi w podziale dochodu społecznego. Bardziej z bliska przeprowadzana obserwacja naszej polityki gospodarczej wskazuje, że rolnictwo częstokroć przegrywa i wtedy, kiedy żadne momenty obiektywne, ani też żadne wyższe racje polityki gospodarczej nie nakazują tej przegranej.

Czy sprawa sprowadza się do tego, że w grze sił przemysł dysponuje lepszą, silniejszą intelektualnie reprezentacją? Czy też może do tego, że w resortach rządowych interesy rolnictwa mają mniejsze zrozumienie? I jedna i druga hypoteza nie znajdują jak sądzę uzasadnienia. Niewątpliwie przemysłowi łatwiej nabywać na rynku drogie, pierwszorzędne siły, zgrabnie adwokatujące jego interesom. Niewątpliwie znajomość zagadnień rolniczych jest — o paradoksie — mniejsza w rolniczej Polsce, niż zagadnień przemysłu. Ale z drugiej strony nie przeceniajmy walorów intelektualnych i taktycznych reprezentantów przemysłu, nie zapominajmy o sile politycznej masy rolniczej, jak również weźmy pod uwagę to, że niewątpliwie nie tylko w deklaracjach, przeznaczonych dla wsi, ale i w konkretnych posunięciach Rządu widać wyraźną, zdecydowaną wolę troski o interes rolnictwa. A zatem?

*Działanie na rzecz rolnictwa wymaga innego stylu, innej techniki, innych metod niż działanie na rzecz przemysłu.* A właśnie o taki styl, jaki byłby tu potrzebny, szczególnie trudno w naszej polityce gospodarczej. Polityka interwencjonistyczna — a przecież do takiej kategorii musimy zaliczyć naszą politykę gospodarczą — może być dla rolnictwa równie dobrze korzystna, jak niekorzystna. Gotów byłbym podtrzymywać i uzasadniać to twierdzenie pomimo pew-

nych głosów, coraz częściej rozlegających się w Polsce, jakoby w polskich warunkach strukturalnych napewno wszelki interwencjonizm koniec końców prowadzić musiał do przechylania szali na niekorzyść rolnictwa. Wydaje mi się natomiast, że per saldo niekorzystna musi być dla rolnictwa każda polityka interwencjonistyczna, oparta o metodę interwencji *szczegółowej*. Co rozumiem przez taką metodę? — Wszelkie posunięcia interwencjonistyczne, oparte o zasadę indywidualnych rozstrzygnięć. Posunięcia, które nie stwarzają normy generalnej, stosującej się do wszystkich podmiotów, czy do jakichś dużych grup podmiotów, lecz ograniczają się do stworzenia podstawy prawnej dla indywidualnych ulg i przywilejów. Olbrzymia liczebność warsztatów rolnych z góry przesądza, iż stosowanie norm indywidualnych w odniesieniu do rolnictwa da niepomiernie mniejsze rezultaty, niż w stosunku do tych gałęzi produkcji, w których, jak przede wszystkim w przemyśle, mamy do czynienia z ograniczoną liczbą skoncentrowanych podmiotów gospodarujących. Niestety zaś, nasza polityka gospodarcza nie tylko ma charakter interwencjonistyczny, co osobiście uważam za słuszne, lecz ponadto, czego już nie uważam za słuszne, lubuje się w metodach interwencji szczegółowej.

Wrogiem Nr 2 z punktu widzenia rolnictwa jest fragmentaryczność interwencjonizmu. Losy pewnego przedsiębiorstwa przemysłowego, czy pewnej gałęzi przemysłu dają się — oczywiście poza zagadnieniem wahań koniunkturalnych — rozstrzygnąć, uregulować poprzez uregulowanie ograniczonej, niewielkiej liczby elementów. Przykładowo: odpowiednia modyfikacja taryfy kolejowej na surowiec przy równoczesnym uchyleniu zniżki celnej na dany artykuł, wystarczyć może aż nadto dla stworzenia rentowności w pewnej dziedzinie przemysłu, pomimo wysokich obciążeń podatkowych i socjalnych, wąskiego rynku zbytu, drożyzny kapitału itp. Wyraźnie odmiennie przedstawia się sytuacja na odcinku rolnictwa, które produkuje całą szeroką gamę artykułów, a do kosztów produkcji zaliczać musi zarówno niektóre przez samo rolnictwo wytwarzane artykuły, jak i liczne artykuły przemysłowe, wchodzące do bukietu produkcyjnych wydatków rolnictwa, z niewielkim dla każdego z tych artykułów udziałem. Pod tym względem niezmiernie charakterystyczne jest rozumowanie, na które natrafia się przy każdej dyskusji na temat cen artykułów, nabywanych przez rolników, a brzmiące w ten sposób: dla naszego przedsiębiorstwa obniżka ceny o 10% stanowi utratę całości zysków i wielomilionową sumę, natomiast dla poszczególnego warsztatu rolnego stanowi to kilka groszy, a w skali wydatków całego rolnictwa ułamek procentu ogółu wydatków produkcyjnych — czyż warto zatem przekreślać egzystencję przedsiębiorstwa dla tak małej korzyści rolnictwa? Istotnie też jakie takie uregulowanie kwestii kosztów produkcji rolniczej nie może się ograniczać do dwóch czy trzech działań, lecz musiałoby objąć całą szeroką dziedzinę naszej polityki gospodarczej.

Te gałęzie produkcji, których problematyka daje się sprowadzić do jednego czy dwóch zagadnień kluczowych, mogą być poprzez korzystne rozstrzygnięcie tych zagadnień niejako odizolowane od wpływu na ich losy decyzji polityczno - gospodarczych, podejmowanych w związku z całkowicie innemi sprawami. Np. dla produkcji obuwia mechanicznego, pod warunkiem uregulowania spraw bezpośrednio tej dziedziny dotyczących, nie będzie miała szczególniejszego znaczenia nie tylka nasza polityka włókiennicza czy hutnicza, ale, jakeśmy to wspomnieli w poprzednim ustępie, nawet ogólne obciążenie podatkowe. Oczywiście jest to uproszczenie, gdyż każde z posunięć polityczno - gospodarczych wpływa na zmniejszenie lub zwiększenie ogólnej siły nabywczej społeczeństwa. Jednakowoż dla rentowności lwiej części przemysłu daje się pomyśleć dość duży stopień niezależności wahań koniunktury branżowej od koniunktury ogólnej, rozwój krzywej rentowności danej gałęzi dość odrębny od krzywej wahań dochodu społecznego.

Rolnictwo zarówno z tytułu wielkości swej produkcji, jak z racji niemożności znalezienia ograniczonej listy problemów kluczowych nie daje się w ten sposób odizolować, podlegając bardzo silnemu wpływowi działań polityczno - gospodarczych, dotyczących materii, pozornie z losami rolnictwa bynajmniej nie związanej. Mówiąc prościej, o losach rolnictwa decyduje się bardzo często rozstrzygając zagadnienia nierolnicze. Oczywiście jeśli decyzje następują w szerokiej płaszczyźnie polityczno-gospodarczej, a więc np. jeśli obejmują całokształt zagadnienia ochrony celnej przemysłu, świadomość wpływu danego posunięcia na losy rolnictwa zostaje zachowana. Natomiast przy posunięciach fragmentarycznych, które w sumie znaczą nie mniej od pojedyńczych posunięć w wielkiej skali, świadomość ta zostaje zatracona. Każdy z praktyków administracji gospodarczej uzna zawsze za przesadne argumentowanie interesami rolnictwa sprzeciwu przeciwko podwyżce tej lub innej stawki celnej, mimo, iż nie usiłuje zaprzeczać wpływu całości ochrony celnej przemysłu na sytuację rolnictwa. Jest to zatem drugi wzgląd, sprawiający, że fragmentaryczność polityki gospodarczej na sytuacji rolnictwa odbija się niekorzystnie, że o ile interwencjonizm planowy może rolnictwu nie tylko nie przynosić szkody, ale nawet dawać korzyści, o tyle interwencjonizm dorywczy, siłą bezwładności, bez czyjejkolwiek woli szkody takie w praktyce prawie zawsze przynosi.

Wreszcie jest rzeczą konieczną rozróżnić pomiędzy interwencjonizmem publicznym a prywatnym. Interwencjonizm publiczny jest niepomiernie wstrzęmięźliwszy i ostrożniejszy od interwencjonizmu prywatnego. Wystarczy porównać ilość wahań i tarć, które trzeba przezwyciężyć, zanim ustanowiona zostanie jakaś premia wywozowa ze środków publicznych, z łatwością i pochopnością, z jaką przemysł montuje wywóz dumpingowy, oparty o obciążenie rynku wewnętrznego. Rzecz jest zupełnie zrozumiała. W pierwszym wypadku bowiem grają poważne hamulce zarówno natury programowej (kwestia słuszności czy niesłuszności danej stawki), jak i czysto praktycznej (trudności budżetowe) — w drugim poczucie interesu własnego i grupowego z góry przesądza decyzję z chwilą, gdy koszta operacji dają się przerzucić na kogoś trzeciego, t. zn. na konsumenta.

Otóż jak wiadomo w rolnictwie interwencjonizm prywatny, porozumienia kartelowe, dumping typu

kartelowego itp. są niemożliwe, natomiast w przemyśle niejednokrotnie są regulatorem silniejszym, niż polityka państwowa. W rezultacie dla osiągnięcia tego samego celu, a więc np. dla sforsowania wywozu przy wysokich cenach wewnętrznych, rolnictwo musi się ubiegać o pewne *działanie* państwa, podczas gdy przemysłowi wystarcza, by Państwo nie przeszkadzało jego własnym, autonomicznym działaniom. Tylko ktoś rozumujący zupełnie papierowo, całkowicie zapominający o tem, że administracja polityczno - gospodarcza składa się z żywych ludzi, może zlekceważyć olbrzymią różnicę, wynikającą z powyższego stanu rzeczy. O ileż bowiem łatwiej jest i zawsze będzie nie przeszkadzać, nie mieszać się do czegoś, co się nawet uważa za szkodliwe, niż decydować się na nawet niespornie słuszne działanie.

Wrogiem rolnictwa nie jest interwencjonizm „jako taki". Wrogiem tym są metody interwencjonizmu szczegółowego, fragmentaryczność i doraźność działań oraz przenoszenie decyzji w ręce prywatno - gospodarczych ośrodków dyspozycji.

ANTONI TOM

# KONIUNKTURA ZBROJENIOWA

*Zbrojenia stanowią równorzędny z innymi środek ożywienia gospodarczego.*

Na temat roli wyścigu zbrojeń w kształtowaniu się koniunktury gospodarczej wiele w czasach ostatnich powstaje nieporozumień. Obrońcy gospodarczego „ancien régime'u" dostrzegają tylko skutki ujemne. Ich argumentacja nie ogranicza się bynajmniej do podkreślania strat ponoszonych przez gospodarkę światową — jako całość. Ta strona analizy nie nasuwałaby być może zbyt wiele zastrzeżeń, gdyby w sposób jasny i wyraźny odróżniano skutki dla danego kraju od efektów w skali światowej. Jak dotąd jednak przedmiot analizy nie jest wyraźnie sprecyzowany. Dla rozmaitości zwolennicy nowych prądów w polityce ekonomicznej mówią wyłącznie o skutkach polityki zbrojeniowej dla danego kraju. Nie kryją się zresztą z lekceważeniem pojęć tak przestarzałych jak „Weltwirtschaft". W ten sposób jednak dokonywują wyraźnego pomieszania pojęć. Jedno zagadnienie polega bowiem na tem, czy istotnie następuje — jak to illo tempore bywało — międzynarodowe wyrównanie poziomu cen towarów, poziomu płac i zysków. Na to pytanie — wraz ze zwolennikami nowych teorii — trzeba na ogół dać odpowiedź negatywną. Ale istnieje również drugi problem — à la longue bodaj-że o znaczeniu bardziej istotnym: chodzi o to, czy pewne metody polityki ekonomicznej, o ile stosowane są przez wiele krajów o ważkiej roli gospodarczej, powodują mniejsze zużycie zasobu bogactw naturalnych świata. W tym sensie można mówić o większym lub mniejszym marnotrawstwie dóbr materialnych. Stosowanie pewnego typu polityki prowadzić może do powiększenia udziału danego kraju w społecznym dochodzie świata jako całości, ale jednocześnie przyczyni się do tego, że dochód tym razem okaże się mniejszy niż w innych okolicznościach.

Ten przydługi wstęp okaże się — być może — pomocny do krytycznego rozpatrzenia paru najbardziej sztandarowych argumentów liberałów. Nie mam natomiast zamiaru powtarzać tych twierdzeń, które wydają mi się niesporne.

* * *

Jeden z punktów wątpliwych sprowadza się do tego, że wyścig zbrojeń oznacza przeznaczanie coraz większej części dochodu społecznego na wydatki nieproduktywne.

Przede wszystkim powstaje pytanie, co to jest wydatek produktywny. Prawdopodobnie padłaby odpowiedź, że jest to taki wydatek, który daje dobro t. zw. pożyteczne. W ten sposób jednak określa się pojęcie nieokreślone przez inne — równie nieokreślone. Do zadań ekonomii napewno nie należy wartościowanie celów rozmaitych rodzajów działalności gospodarczych. Z tego punktu widzenia obojętne jest, czy nałogowy alkoholik wydaje cały swój dochód na szkodliwą dla jego zdrowia wódkę, czy też na kurację przeciwalkoholową. W wypadkach krańcowych (jak ten właśnie) kwestia oznaczenia, który wybór jest bardziej pożyteczny, nie nasuwa naturalnie żadnych trudności i dla zadań życia praktycznego wszelka komplikacja zagadnienia, powołująca się na autorytet nauki, jest zupełnie zbędna. W takich razach nie ma na ogół wątpliwości, co jest pożyteczne, a co — szkodliwe.

Trudności powstają wówczas, kiedy określony kierunek polityki gospodarczej zostaje rozmaicie wartościowany z różnych punktów widzenia. Dla pacyfisty à outrance jest niewątpliwe, że wojna jest szkodliwa dla każdego państwa we wszelkich okolicznościach. Stąd wydatki na zbrojenia niewątpliwie stanowią — jego zdaniem — uszczuplenie dochodu społecznego.

Nie trzeba jednak specjalnie bujnej wyobraźni, aby sobie uprzytomnić, że mogą istnieć rozmaite inne hierarchie celów. Kraj, przeprowadzający wielką akcję zbrojeniową dla celów bądź obronnych, bądź zaczepnych, postępuje całkowicie „ekonomicznie". Nie chodzi o to, aby cel działalności był gospodarczy. Istotne jest, że środki i metody zostały zastosowane w sposób racjonalny.

Dwa są zasadnicze czynniki, które sprawiają, że nie można uważać wszelkich wydatków na cele zbrojeniowe za uszczuplanie dochodu społecznego. Jeden z nich ma sens koniunkturalny jedynie, drugi — posiada znaczenie bardziej trwałe.

Jeśli z pewnych względów (obojętne — jakich) wzrasta popyt na jakiekolwiek dobra, powiększa się ich produkcja, rośnie zatrudnienie. To powoduje z jednej strony wzrost popytu na odpowiednie dobra produkcyjne, z drugiej — wzmożona siła nabywcza robotników powoduje wzrost popytu na dobra konsumcyjne. Rozpoczyna się kumulacyjny proces zwyżkowy, który będzie o tyle trwały, o ile nie okaże się, że inicjalny bodziec działał tylko chwilowo. Chodzi więc nie o to, aby produkować dobra *pożyteczne*, ale o to, aby produkować jakiekolwiek dobra, które okażą się *użyteczne przez dłuższy przeciąg czasu*.

W obecnej sytuacji politycznej można z dużym „prawdopodobieństwem" liczyć na to, że wyścig zbrojeń nie wynika z niczyjego chwilowego kaprysu i, że wyrachowanie producentów broni i amunicji opiera się na trwałych podstawach. Ten punkt nie jest chyba kwestionowany przez nikogo. Natomiast powstaje pytanie, czy taki właśnie charakter „poprawy" nie powoduje nieproporcjonalnie wielkiego wzrostu udziału dóbr wytwórczych, co — jak mieliśmy okazję przekonać się na podstawie dziejów prosperity z lat 1927-9 — grozi bardzo ciężkim załamaniem.

Sądzę, że tego rodzaju zarzut (a stawiano go niejednokrotnie) opiera się na nieporozumieniu. Zbrojenia obejmują nie tylko produkcję armat i samolotów, ale również sprowadzają konieczność stworzenia wielkich zapasów najrozmaitszych dóbr powszechnie używanych do konsumcji (nie tylko produktów rolnych). Prawda, że będą to towary stosunkowo prymitywne, nadające się do masowej konsumcji. Prawda, że np. przemysł galanteryjny i szereg innych nie ma w tych warunkach możliwości wielkiego rozwoju. Oznacza to jednak tylko zmianę gustów społeczeństwa, a dysproporcja w rozwoju przemysłów produkcyjnych i konsumcyjnych jest znacznie mniejsza, niż się zazwyczaj przypuszcza.

Nie jest zresztą istotne, czy się produkuje stosunkowo bardzo dużo dóbr konsumcyjnych. Ważne jest, aby produkować takie dobra, na które popyt jest trwały, a nie jednorazowy. Wówczas nie ma obaw, że aparat wytwórczy okaże się za duży, a więc że powstanie zastój w przemysłach dóbr wytwórczych. „Artykuły zbrojeniowe" dość szybko okazują się przestarzałe i jedynie zmiana sytuacji politycznej mogłaby spowodować „nasycenie się" nimi i zbędność dalszej ich produkcji. Ponieważ zaś „nie grozi" takie „niebezpieczeństwo", trudno zrozumieć, dlaczego koniunktura zbrojeniowa miałaby się okazać bardziej nietrwała niż inne.

* * *

Inna sprawa, że wyścig zbrojeń powoduje aktualne zubożenie społeczeństwa. To jest chyba niewątpliwe. Działalność gospodarcza odbywa się sub specie futuri. Tylko że — tak nam każą wierzyć — to właśnie odpowiada nastawieniu społeczeństwa, jego gustom. Być może, dało by się taki sąd niejednokrotnie poddać w wątpliwość. Napewno jednak nie jest to zagadnienie ekonomiczne, a stąd leży poza obrębem zainteresowań niniejszego artykułu. W ten sposób wkraczamy zresztą na teren drugiego zagadnienia. Chodzi o to, jakie są długofalowe, pozakoniunkturalne efekty zbrojeń. I tu konieczne okazuje się dokładne rozgraniczenie między skutkami dla świata jako całości a skutkami dla danego pojedyńczego kraju.

Mniej lub więcej bezpośrednim skutkiem wzmożenia potencjału zbrojnego państwa jest wykorzystanie na zewnątrz swojej siły. W ten sposób zbrojenia są niczem innym jak produkcją dóbr wytwórczych: umożliwiają zdobywanie nowych rynków, surowców itp. [1]). Tego rodzaju „produkcja" prowadzi naturalnie do zużycia aparatu wytwórczego, a więc można zaobserwować daleko posuniętą analogię ze zwykłą działalnością gospodarczą. Rzecz jasna, łączy się to z dużą niepewnością: można zyskać obce ziemie, ale można też stracić własne. Przez to jednak „przedsiębiorstwo" staje się tylko bardziej ryzykowne, żadna istotna różnica wskutek tego nie powstaje.

Wzbogacenie państwa nie oznacza jeszcze, że poprawi się sytuacja szerokich rzesz. Widać to na przykładzie III Rzeszy. Ale to jest już sprawa nastawienia społeczeństwa, jego gustów rzeczywistych lub narzuconych. Dla organizmu państwowego jako całości — zbrojenia są tak samo (a może bardziej) produktywnym środkiem zdobycia bogactwa, jak działalność gospodarcza sensu stricto.

Przy rozważaniach na skalę światową takie stanowisko — rzecz jasna — przestaje być słuszne. „Produkcja" w drodze walki orężnej powiększa bogactwo zdobywcy, zmniejsza — stan posiadania zwyciężonego. W ten sposób nie powstaje żadne nowe dobro ani usługa. Co więcej, świat jako całość niewątpliwie ponosi straty. Zużyto wiele surowców i innych narzędzi produkcji po to, aby zbudować samoloty, tanki itp. Jeśli w najbliższych latach wojna nie wybuchnie, wszystko to po pewnym czasie jako już przestarzałe pójdzie na szmelc. Wówczas straty polegają na wytworzeniu dóbr, których nikt nie skonsumował ani które nie zostały użyte do produkcji żadnych innych. Natomiast w razie wojny armaty (używam tego naturalnie jako „pars pro toto) zaczynają działać jako „dobra" destrukcyjne, a więc marnotrawstwo jest w tych warunkach odpowiednio większe. W tym punkcie argumenty przedstawicieli liberalizmu gospodarczego są naturalnie słuszne; szkoda tylko, że grzeszą brakiem precyzji.

Powstaje skolei pytanie, czy istotnie zahamowanie wyścigu zbrojeń spowodować musi — jak to się niejednokrotnie słyszy — rozkwit gospodarczy świata. Można tu mieć poważne wątpliwości. Brak inwestycji publicznych nie koniecznie spowoduje powstanie równych (lub większych) — prywatnych. Takie rozumowanie opiera się przecież na wyraźnie błędnym założeniu, że niczem nieskrępowane życie gospodarcze w bardzo krótkim przeciągu czasu sprowadzi pełne zatrudnienie wszystkich czynników wytwórczych. A to skolei jest uwarunkowane *automatycz-*

[1]) Takie ujęcie stosuje profesor Stanisław Swianiewicz w pracy pt.: „Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich".

*nym* znikaniem wszelkich „przerostów" (tj. zbędnych zapasów rozmaitych surowców, produktów czy narzędzi) w *bardzo krótkim* przeciągu czasu. Dalsze dyskutowanie tego zagadnienia sprowadza się do zbadania roli inwestycji publicznych w „nakręcaniu koniunktury". Do tego tematu wrócę innym razem. Dotychczas jest ono omawiane w ten sposób, że się zestawia *złą* realizację inwestycji publicznych z *idealnym* wcieleniem w życie „nieśmiertelnych" zasad wolnej konkurencji lub też vice versa.

* * *

Natomiast poważny problem stanowi kształtowanie się stosunków na rynku pieniężno-kredytowym i stan finansów państwowych. Zdaje się, że nieporozumienia, powstałe na tym tle, są wcale nie mniej istotne od poprzednio wspomnianych.

Finansowanie jakiejkolwiek działalności przedsiębiorczej odbywa się w drodze kreacji kredytu przez banki bądź też za pomocą zakupu akcji przemysłowych przez społeczeństwo. Zwykle w początkowej fazie ożywienia koniunkturalnego zasadnicza jest rola pierwszego z tych czynników i wówczas znaczenie pieniężnych oszczędności, posiadanych przez kapitalistów i „ciułaczy", jest stosunkowo nieznaczne. W okresie późniejszym wzrasta dochód społeczny, a z nim oszczędności — naogół w stopniu bardziej niż proporcjonalnym. Ponieważ obieg kredytowy jest już bardzo duży, dalsze finansowanie inwestycji tą drogą groziłoby niebezpieczeństwem rychłego załamania. Wówczas punkt ciężkości zostaje przeniesiony na zakup akcji. Taki przebieg zjawisk ilustruje obecna sytuacja III Rzeszy. Otóż produktywne wykorzystanie istniejących oszczędności pieniężnych pozwala na dalszy rozwój gospodarczy, który w przeciwnym razie musiałby zostać gwałtownie zahamowany. Na jakich tedy przesłankach może się opierać obawa, że tworzenie na wielką skalę inwestycji publicznych oznacza wyczerpanie na długie lata rynków pieniężnego i kapitałowego? Przecież niezatrudnienie istniejących oszczędności pieniężnych oznacza właściwie ich wycofanie z obiegu czyli poprostu tezauryzację. Na to pytanie obrońcy starych metod polityki gospodarczej nie dają odpowiedzi. Jeśli zostaną spełnione ich postulaty, to ożywienie gospodarcze nie będzie mogło przybrać wielkich rozmiarów. Po pewnym czasie tego rodzaju metoda postępowania zostanie nazwana „zmarnowaniem dobrej koniunktury".

Państwo totalne, prowadząc określoną co do rozmiarów i kierunku politykę tworzenia inwestycji, wszelkimi sposobami stara się, aby cała nieskonsumowana część dochodu społecznego została przeznaczona na ich finansowanie. Tym celom służy określona progresja podatkowa oraz emitowanie pożyczek wewnętrznych o charakterze prawie przymusowym. Nie jest słuszne twierdzenie, że tą drogą zostaje ogołocony rynek pieniężno-kredytowy. Poprostu udział inwestycji publicznych staje się znacznie większy niż prywatnych, ale jeśli tą drogą zostaje zrealizowany stan pełnego zatrudnienia czynników wytwórczych (a tego przedsiębiorczość prywatna w ciągu ostatnich lat osiągnąć nie potrafiła), to trudno zrozumieć, dlaczego — przynajmniej narazie — ta sytuacja ma być szkodliwa. Rozwój akcji inwestycyjnej spowoduje w tych warunkach po pewnym czasie powstanie odpowiednio większych oszczędności pieniężnych, co równie dobrze (albo równie źle) pozwoli na kontynuację „prosperity".

Poprzednio starałem się dowieść, że powstanie zbytnich dysproporcji w rozwoju gospodarki jest równie — grosso modo — prawdopodobne przy „publicznym" jak i przy „prywatnym" charakterze ożywienia. Jedną z najbardziej ważkich cech załamania jest powstanie trudności na rynku pieniężno-kredytowym, ale doprawdy nie zmniejszy ich istnienie w wielkich rozmiarach t. zw. kapitału spekulacyjnego. Nie jest on zatrudniony „produkcyjnie" w czasie prosperity, ale tem bardziej nie uda się go do tego skłonić w czasie depresji. W świetle powyższych uwag staje się chyba widoczne, że korzyści, płynące z oszczędności pieniężnych „bez przydziału" są czystą iluzją.

Niewątpliwie jednak zbyt kompletne wydawanie na cele produkcyjne całej nadwyżki dochodu ponad konsumcję ma à la longue pewne cechy ujemne [2]). Wskutek tego bowiem — w razie spadku dochodu społecznego — *od razu* bardzo znacznie maleją wydatki konsumcyjne. Społeczeństwo nie może „zjadać" oszczędności, bo nie ma sposobu ich upłynnić. Przez to załamanie koniunkturalne będzie odpowiednio cięższe, ale to ma chyba tylko bardzo odległy związek z argumentami obrońców liberalizmu gospodarczego.

Niewątpliwie na tem jeszcze się nie kończy długa lista nieporozumień, powstałych dokoła problemu gospodarczych aspektów wyścigu zbrojeń. Poważne wątpliwości budzić jeszcze muszą spotykane często twierdzenia na — wiążący się z tem — temat przyszłości wymiany międzynarodowej. Pełna enumeracja i krytyczne omówienie wszelkich wiążących się z tem zagadnień przekracza ramy niniejszego artykułu.

[2]) Por. pracę profesora Władysława Zawadzkiego pt.: **Przesilenie gospodarcze w świetle doświadczeń polskich** („Pamiętnik trzydziestolecia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie").

# UWAGI

## WYRAZ ZNALEZIONY

Wyraz znaleziony przez min. Kwiatkowskiego dla zobrazowania potrzeb Polski i tendencji rozbudowy naszego gospodarstwa przez władze państwowe jest doskonałym podkreśleniem naszych istotnych potrzeb. Można się spierać o każde słowo. Można wytykać w koncepcjach Wicepremiera dużo usterek, nie sposób jednak nie uznać, że ogólna linia tendencji rozwojowej, narzuconej Polsce przez min. Kwiatkowskiego jest pozytywną podstawą zarówno dla działalności gospodarujących jednostek, jak i punktem wyjścia dla szeregu koncepcji naszej publicystyki gospodarczej.

Ale mowa ta jest również sprawdzianem, jak dalece owocną była dotychczasowa działalność publicystyczna rozmaitych organów. Nie drogą bezpośredniego oddziaływania na psychikę mówcy, ale drogą propagandy pewnych idei, koncepcji, które powtarzane następnie powszechnie i we wszelakich środowiskach, stają się istotnie powszechnym dorobkiem myślącej części społeczeństwa. Stają się publiczną potrzebą. W końcu ministrowie umieszczają je w swoich programach.

Do takich dawnych znajomych „Gospodarki Narodowej" spotkanych w mowie sejmowej min. Kwiatkowskiego, zaliczamy w pierwszej linii koncepcję hierarchii potrzeb. Gospodarka nigdy hierachii tej nie ustanawiała, zawsze podkreślała całą jej potrzebę. I dobrze się stało, że próby ustalenia tej hierarchii nie ukazały się u nas jako wynik kompromisu czy doktryny. Doktryną była tylko potrzeba takiego uszeregowania naszych potrzeb, abyśmy wiedzieli, które z nich są ważniejsze.

Wagę potrzeb określić może jedynie czynnik obejmujący z wysokiego stanowiska w równym perspektywicznym oddaleniu wszystkie potrzeby całości. Tylko czynnik oderwany od codziennych trosk i walk, tylko czynnik w spokoju i równowadze oceniający sytuację. Nie tak wysoki, jak Ludwik XV, który w chwili szczerości przyznał się, iż z perspektywy jego stanowiska żadna sprawa publiczna nie jest wartą zachodu, ale czynnik, któremu bieżące, fragmentaryczne zagadnienia nie zasłaniają istotnych potrzeb całości. Każdy z nas ma bliskie sobie sprawy, które go bolą. Ból ten zasłania sprawy ważne, lecz dalsze. Żaden człowiek pracujący nad konkretnemi bieżącemi sprawami w terenie nie ma kwalifikacji do ustalania hierarchii całokształtu potrzeb narodu. Potrzebne oddalenie może mieć albo myśliciel, pozbawiony trosk codziennych, albo dostojnik państwowy, w którego rozmaite zagadnienia uderzają z jednaką siłą. I dlatego hierarchia ustalona przez min. Kwiatkowskiego może być przyjęta za podstawę do dyskusji. A elastyczność, jaką autor nadał swojej koncepcji, wydaje się być gwarancją, że każda przyzwoita inicjatywa dyskusyjna może być podjęta.

Drugim dawnym znajomym jest egzekucja zobowiązań. Pisało na ten temat nasze pismo w 1932 roku, stojąc często na stanowisku, że zmiana właściciela może uzdrowić warsztat, ratunek warsztatu nie jest równoznaczny z ratunkiem właściciela. Myśl ta torowała sobie powoli drogę, pomimo zadraśnięte interesy osobiste możnych lub raczej niemocą złożonych, wielkich tego coraz ciaśniejszego świata, aż dotarła do stanowiska poważnego w programie gospodarczym rządu.

Pacta sunt servanda. Zasada wykonywania zobowiązań jest kamieniem węgielnym wszelkich stosunków pomiędzy ludźmi. Naruszenie tej zasady może mieć tylko jeden skutek: rozprężenie moralne społeczeństwa: bellum omnium contra omnes. A kto nie jest w stanie dotrzymać swych zobowiązań musi zniknąć z powierzchni.

Konsekwentne zerwanie z samarytanizmem gospodarczym jest warunkiem sine qua nom rozwoju młodych dynamicznych sił w naszym gospodarstwie. Im mniej cudotwórców, którzy głoszą hasło „oderwania się od kalkulacji", a tylko z łaski Państwa Polskiego nie zostali oderwani od fotelów prezesowskich, tem łatwiej wybiją się młode, zduszone dotychczas w pętlach ustaw i zrzeszeń, poczynania gospodarcze.

Dlatego hasło likwidacji bankrutów należy w mowie min. Kwiatkowskiego powitać z pełnym uznaniem i dopilnować, aby nie pozostało pustym hasłem. Trzeba uznać, że co innego potrzeby gospodarki, a co innego interes gospodarzy. Tylko dotrzymanie dobrowolnie przyjętych zobowiązań jest legitymacją do zaciągania nowych, to też słowa: „Rozumiem, że założeniem akcji oddłużeniowej było utrzymanie produkcji rolniczej, a nie utrzymanie warsztatów rolnych w ręku ich dawnych posiadaczy, bez względu na stopień zadłużenia i złą lub dobrą wolę wypełniania swych zobowiązań" mogą być śmiało rozszerzone ze stosunków rolniczych na wszelkie stosunki wśród gospodarujących w Polsce jednostek fizycznych i prawnych. Wspomnienie sejmu 1786 r. na który p. wicepremier się powołuje, oby było bodźcem wprowadzenia dziś egzekucji wekslowej szybkiej i bezlitosnej.

Trzeci znajomy jest najmniej znajomy. Poruszany był na łamach Gospodarki tylko raz jeden: sprzedaż objektów przemysłowych państwowych proponowana była w 1935 r. jako alternatywa ściągania płynnej gotówki z rynku, gdy papier obligacyjny stanie się niepopularny. Min. Skarbu poszedł dalej. W jego mowie sprzedaż obiektów państwowych może być nawet środkiem zdjęcia z rynku nadmiaru obligacji państwowych, a więc jednym ze sposobów oddłużenia państwa, a może nawet, poprzez zdjęcie z rynku nadmiaru obligacji, stać się przygotowaniem emisji nowego papieru. W tej koncepcji projekt min. Skarbu idzie dalej, aniżeli Gospodarka kiedykolwiek proponowała.

Nieznaną, niesłychaną od dawna w naszych warunkach, nutą brzmią słowa o urzędnikach prywatnych i inżynierach, którzy zakładają własne, nowe placówki.

Jeżeli ten proces da się utrzymać, wzmocnić i rozwinąć, to wtedy i dopiero wtedy możemy spokojnie

patrzeć w przyszłość. Dopiero proces samorzutnego granulowania nowych przedsiębiorstw może zagoić rany naszego układu produkcji i dystrybucji. Podłożem, na którym te rany powstały, było, jak sam wicepremier stwierdza, przeludnienie w stosunku do techniki gospodarczej. Zmiana tej techniki wymaga nie tylko kapitału. Wymaga też odpowiedniego przeszkolenia tejże ludności. A przeszkolenie najlepsze to swoboda gospodarowania. Ale swoboda gospodarowania ograniczona 1) bankructwem, 2) konkurencją, 3)' przepisami porządkowymi. Czy konieczne jest, aby swoboda gospodarowania była ograniczona i z czwartej strony: dekapitalizacją w postaci podatków nakładanych nie na dochód, dojrzały do konsumcji, a na przyrost narzędzi produkcji?

Min. Skarbu wspominał o dobroczynnych rezultatach małej reformy podatkowej. Ani słowem nie wspomniał o wielkiej reformie. Wielka reforma staje się coraz bardziej paląca. Trzeba aby nie tylko inżynierowie zakładali fabryki. Trzeba, aby i majstrowie zakładali warsztaty. Trzeba, aby straganiarz zakładał sklep. Aby każdy przedsiębiorczy człowiek mógł przyłożyć rękę do wzrostu ilości i jakości narzędzi produkcji. A więc nie można dopuścić do tego, aby likwidowano warsztat naprawy samochodów, bo właściciele - szoferzy, nie umieją dogadać się z władzą skarbową. Nie rozumieją języka, którym inteligenci, lub skarbowi niżsi funkcjonariusze, do nich przemawiają. Dlaczego? — Czyżby funkcjonariusze skarbowi mówili językiem niezrozumiałym? — Bynajmniej. Mówili normalnym skarbowym żargonem. To tylko mało kulturalny element szoferski, mówiący językiem Wiecha nie rozumie żargonu skarbowego. Czyżby może skarbowcy nie przestrzegali ustaw? Bynajmniej. Podziwiać trzeba ścisłość stosowania ustaw przez ludzi źle wynagradzanych i przeciążonych robotą. Więc czemuż ścisłe przestrzeganie ustaw pisanych pod kątem widzenia przedsiębiorstw fazy późnokapitalistycznej oraz urzędników o stałem uposażeniu daje rozpaczliwe rezultaty w zastosowaniu do pierwocin rzemiosła? Odpowiedź zawarta jest w pytaniu. Tylko czy nie czas powiedzieć sobie otwarcie, że ustawy powinny być pisane nie pod kątem widzenia status quo, a pod kątem widzenia potrzeb kraju, oraz realizacji celów przyszłych.

Toteż kto szczerze chce rozwoju przedsiębiorczości, kto wierzy, tak jak ja wierzę, w możność rozbudowy narzędzi produkcji w Polsce w drodze wysiłku tysięcy i milionów ludzi prostych, ten nie będzie kładł im tamy w postaci przepisów podatkowych małowydajnych (z 35 milionów zbierają zaledwie 2,5 miliarda rocznie), ale dostosuje formy do treści; formy ustaw podatkowych, do potrzeb narastania nowych warsztatów. Ten uprości, przede wszystkim uprości dla podatnika zasady obliczeń. żeby rzemieślnik mógł pracować w warsztacie a nie konferować z buchalterem lub Urzędem Skarbowym. żeby z powodu usterek w książkach warsztaty nie podlegały (poprzez oderwania kierownika od pracy) likwidacji.

Żyjemy, jako wolni obywatele, we własnym nareszcie we własnym państwie. Czyż to państwo musi do prostego człowieka przemawiać językiem ustaw niezrozumiałych, skoro minister mówi tak poprostu, tak jasno, tak wyraźnie? Słowa ministra były tak obiecujące.

Czekamy czynów. Dalszych czynów, bo dotychczasowa działalność min. Kwiatkowskiego wykazała, że zdolny jest on nietylko do koncepcji, ale i do trwałych realizacji. Tem większy walor mają jego słowa. Tem bardziej warto nad temi słowami się zastanowić i komentować je. Tem więcej tego mamy prawo spodziewać się podjęcia reform, niepopularnych wśród pewnych sfer, ale niezbędnych dla dobrobytu narodu.

*s.*

## EKSPANSJA BAŁKAŃSKA POWIĘKSZONEJ RZESZY

Po utworzeniu „Grossdeutschland" drogą wcielenia Austrii i Sudetów przystępują Niemcy do realizacji następnego szczebla w hierarchii swych dążeń: do utworzenia „Grosswirtschaftsraum", tj. do opanowania gospodarczego w sposób trwały z góry oznaczonych rynków zagranicznych; dopiero ich zdobycie zdoła zapewnić powiększonej Rzeszy swobodę ruchu w gospodarce, wolność surowcową i szeroki oddech w polityce handlowej. Ten „Grosswirtschaftsraum" obejmować ma kraje naddunajskie i bałkańskie, zdając się w ten sposób potwierdzać powrót do najwyraźniejszego obiektywu imperialnych ambicyj Niemiec przedwojennych, do koncepcji „trzech B" (Berlin — Bagdad — Bahn).

Stosunki handlowe Niemiec z krajami naddunajskimi i Bliskiego Wschodu przechodziły różne koleje w ostatnim półwieczu. Od 1871 do 1914 r. dominował nad nimi czynnik polityczny. Wojna położyła temu koniec. Wysiłki Niemiec przedhitlerowskich wciągnięcia tych krajów napowrót w swoją orbitę zakończyły się fiaskiem. Później przyszedł narodowy socjalizm. Stale postępująca utrata rynków zachodniej Europy i krajów zamorskich, wywołana rasistowską polityką, oraz względna łatwość opanowania rynków południowo - wschodniej Europy skłoniły Niemcy do przekierunkowania ich polityki handlowej i ustalenia nowych jej zasad. Kroplą która zadecydowała było ujarzmienie Czechosłowacji, stanowiącej w dużo większej mierze niż Austria naturalny pomost na Bałkany.

W ten sposób powstał jeden z największych planów zorganizowanego podboju ekonomicznego. Przesłanki jego różnią się zasadniczo od przedwojennej taktyki handlowej niemieckiej. Wówczas ekspansja oparta była raczej na sile i dyplomacji. (Imprezy Mannesmanna, „Panther" itp.). Obecne jego pochodzenie wywodzi się od Schachta, który pierwotnie marzył bardzo skromnie tylko o zgalwanizowaniu ówczesnych stosunków handlowych Niemiec z Jugosławią, Bułgarią i Turcją. Kontynuator jego myśli Funk dokonał będącego jeszcze w pamięci wszystkich typowego wywiadu ekonomicznego w tychże krajach, po czem nastąpiły pierwsze rewizje traktatów handlowych i pierwszy traktat wg nowego systemu (z Jugosławią). Obecnie system ten, posiadający już własną klasyfikację jako „Deutscher Handelspolitiksystem" pretenduje do zajęcia w teorii polityki han-

dlowej miejsca wyższego aniżeli inne typy obrotów międzypaństwowych np. umowa ottawska, blok Oslo itp. Oficjalny ekonomista partii, F. Nonebruch traktuje go jako część składową goeringowskiej czterolatki w zakresie handlu zagranicznego i zaopatrzenia w surowce na wypadek wojny.

Założeniami tego systemu są:

1) Tylko u tych kupujemy, którzy u nas kupują; właściwie więc clearing statystyczny. Prowadzi to do zerwania z dotychczasową zasadą, w myśl której traktat handlowy był uważany za kompromis między tendencją zbycia nadmiaru własnej produkcji a obawą przed dopuszczeniem obcej konkurencji. Aktywny bilans handlowy lub nadwyżka dewizowa nie grają wobec tego żadnej roli.

2) Wysokość kontyngentów tak eksportowych jak i importowych, stałość cen i kursu marki zagwarantowana na okres kilkuletni (5 lat). W ten sposób kraje bałkańskie mają zapewniony zbyt całej produkcji rolnej na powyższy okres, gospodarka rolna nabiera cech sui generis gospodarki kartelowej, możliwości ewentualnego kryzysu rolnego zredukowane do minimum.

3) Stosowanie metody układów dwustronnych i neutralizowanie klauzuli największego uprzywilejowania. Z uwagi na pionierski charakter poczynań niemieckich metoda ta jest dość elastyczna, aby pozwolić na niezbędne poprawki, specjalnie na Bałkanach. Tam gdzie sytuacja sprzeciwia się intensywnej wymianie towarowej z powodu niewystarczającego uprzemysłowienia danego kraju, Niemcy podejmują się przebudowy. Tak np. w Turcji już przystąpili do budowy doków wzdłuż Bosforu, floty kabotażowej na Marmara, dróg i szeregu fabryk tekstylnych i konserwowych, oraz zakładania plantacji roślin do produkcji ropy syntetycznej.

Plany tych inwestycyj opracowano w biurach czterolatki. Udawadnianie znaczenia dla Niemiec podboju ekonomicznego Bałkanów byłoby truizmem.

Powiązania polityczne będą nieuniknionym następstwem takich układów bilateralnych. Jeden rzut oka na przesunięcia w obrotach towarowych unaocznia, jak Rzesza powiększa swą sferę wpływów w dorzeczu Dunaju.

Jedynym państwem zdolnym przeciwstawić się wcieleniu płd.-wschodn. Europy do systemu gospodarczego Rzeszy wydawała się być W. Brytania, predestynowana do zastąpienia Francji w dorzeczu naddunajskim, po upadku systemu jej sojuszów. Jeszcze przed Monachium Anglia wyasygnowała kwotę 2.000.000 £. na zakup 400.000 ton pszenicy w Rumunii i rozpoczęła rokowania w sprawie nowego układu clearingowego. Do Londynu zaproszono kolejno Księcia Regenta Pawła Jugosłowiańskiego, Króla Jerzego Greckiego, Króla Karola Rumuńskiego oraz przedstawicieli bułgarskich. Inżynierowie angielscy opracowali plany budowy kolejowej linii transwersalnej, biegnącej od Morza Czarnego przez rumuńskie pola naftowe aż do granicy czeskiej pod Szigetem. Wzamian za to Rumunia miała udzielić konsorcjum brytyjskiemu koncesji na wydobywanie kruszcu złotego pod Baja Mare. Po zajęciu Sudetów projekt kolei okazał się nierealny, obroty clearingowe anglo-rumuńskie tak dalece spadły, że Rumunia nie zapłaciła przypadającej na 1.X. raty długów angielskich. Wprawdzie z okazji pobytu Króla Karola w Londynie dowiedzieliśmy się z toastów, że „granice Indyj leżą w Karpatach", tem niemniej Chamberlain w ostatniej mowie w Izbie Gmin przyznał, że Niemcy mają większe od W. Brytanii interesy nad Dunajem i że polityce handlowej brytyjskiej nie wypada wkraczać w ich sferę interesów. Potwierdzają to cyfry, które przytoczył. Okazuje się z nich, że nawet przed Anschlussem i Sudetami kraje Europy płd.-wschodn. partycypowały tylko w 2-ch procentach w eksporcie ogólnobrytyjskim, i że mała Finlandia z trzema mil. ludności jest dla W. Brytanii lepszym odbiorcą niż wszystkie kraje naddunajskie z 70 mil. mieszk. Biorąc pod uwagę, jak bardzo angielska polityka zagraniczna podporządkowana jest statystyce handlu zagranicznego, wydaje się, że rezygnacja W. Brytanii z omawianych rynków jest definitywna. Czyż zresztą agent handlowy angielski za granicą, pracujący w myśl starych zasad ekonomii politycznej może wytrzymać — ceateris paribus — konkurencję agenta niemieckiego, subwencjonowanego przez państwo, dysponującego planowym aparatem eksportowym, działającego w imieniu rządu, który jest jednocześnie bankierem, fabrykantem, kupcem i konsumentem. W dodatku wpływy angielskie nad Dunajem i na Bałkanach są prawie wyłącznie pochodzenia dynastycznego. Natomiast polityka półdyktatorów — premierów, Stojadinowicza w Jugosławii, Kiosseiwanoff'a w Bułgarii, Metaxasa w Grecji a nawet Mirona Christea w Rumunii (mimo jego walki z Żelazną Gwardią) nie pozostawia wątpliwości co do jej proniemieckiego nastawienia.

W Rumunii, która była jedynym krajem w Europie poł.-wschodn. stawiającym opór penetracji niemieckiej, Anschluss, zdawało by się ostatecznie przywrócił polityce zagranicznej, która od czasu dymisji Titulescu w r. 1936 wahała się między Berlinem a Paryżem orientację pro-francuską. Tymczasem, po pakcie monachijskim prasa rumuńska do tej pory nie przestaje atakować Francji za zdradę i żąda „reorientacji" polityki zagranicznej możliwej jedynie przez powrót do Niemiec. Na Węgrzech, będących już dzisiaj właściwie kolonią gospodarczą niemiecką, istnieje silny kierunek rasistowski, aczkolwiek obecnie podzielony na 3 grupy, pozostające pod kierunkiem Aleksandra Festetica, Ferenca Rainisa i mjr. Ferenca Szalasi. Ilość członków zorganizowanych oceniana była w r. 1937 na 100.000 wyćwiczonych wojskowo i posiadających komórki w wpływowych kołach. Wielcy właściciele ziemscy, aczkolwiek nastawieni germanofilsko, obawiają się reżymu faszystowskiego, głoszącego wywłaszczenie wielkiej własności. Gabinet Imredy ma więc trudne podwójne zadanie: złamanie ruchu rasistowskiego a jednocześnie pogłębienie przyjaźni z Niemcami. Wydaje się wątpliwe, czy podobne stanowisko będzie długo mogło być utrzymane. Jugosławia w każdej chwili może być zaszachowana przez Niemcy, gdyby zechciały wystąpić w roli rzecznika sprawy kroackiej i silnej mniejszości niemiecko - węgierskiej. Na wzmiankę zasługuje fakt, iż przywódca serbskich „Błękitnych Koszul", rasistowskiej grupy tzw. „Borbaszi", Hodżera powołany został po układzie monachijskim jako minister do

gabinetu Stojadinowicza. W Bułgarii rząd opiera się na proniemieckiej Lidze Wojskowej prof. Cankowa.

Nie jest więc zbyt ryzykowne twierdzenie, że obecnie Niemcy liczą gospodarczo 150 milionów ludności (77 mil. na rynku wewnętrznym i 70 mil. w krajach naddunajskich). O ile obecny reżim potrwa jeszcze kilka lat, Niemcy nie będą potrzebowały sprowadzać z terytoriów położonych poza granicami „Grossdeutscher Wirtschaftsraum" ani jednego kilograma surowca. Sukces walki niemieckiej o hegemonię ekonomiczną na Bałkanach osiągnięty został tą samą metodą, jaka dała im sukcesy na polu politycznym: prosty, jasny plan — wykonywany z całą bezwzględnością. *Silex.*

## SKŁAD ZAWODOWY LUDNOŚCI W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM I W PRZYŁĄCZONYCH POWIATACH ZAOLZIA

Celem niniejszych uwag jest zanalizowanie podobieństw i różnic w składzie zawodowym ludności na terenie przyłączonych powiatów Zaolzia i dotychczasowego województwa śląskiego.

Jeżeli chodzi o dane dotyczące składu zawodowego województwa śląskiego, oparliśmy się na danych zawodowych spisu 1931 r., dane zaolzańskie zostały przyjęte zgodnie z tablicami opublikowanemi w dodatku do Wiadomości Statystycznych z roku bieżącego Nr 30; do podziału zawodowego podanego w tych tablicach została przystosowana klasyfikacja naszego spisu, przy czem nie obyło się — rzecz prosta — bez konieczności pewnych oszacowań, które dotyczyły jednak tak nieznacznych grup ludności, iż z pewnością nie mogły wpłynąć w jakimkolwiek większym stopniu na podane w przytoczonej niżej tabliczce liczby. Dane spisu polskiego nie obejmują wojska, a ponadto posiadają wyższe liczby dla rubryk niewiadomych lub nieokreślonych zawodowo. Jednak i tu liczby nie są tak znaczne, aby zniekształcały zasadniczy obraz.

*Ludność według głównego źródła utrzymania w województwie śląskim i w przyłączonych powiatach Zaolzia (w odsetkach).*

| Źródło utrzymania | Województwo śląskie | Przyłączone powiaty |
|---|---|---|
| Rolnictwo, hodowla i ogrodnictwo | 12.28 | 9.83 |
| Leśnictwo, łowiectwo, rybołówstwo | 0.40 | 0.80 |
| Górnictwo | 26.42 | 25.82 |
| Hutnictwo, obróbka metali i przemysł maszynowy i narzędziowy | 11.46 | 17.02 |
| Przemysł mineralny | 0.91 | 0.79 |
| „ chemiczny | 1.65 | 0.64 |
| „ drzewny | 1.53 | 2.11 |
| „ włókienniczy | 0.97 | — |
| „ odzieżowy | 1.14 | 1.47 |
| „ obuwniczy | 0.57 | 0.68 |
| „ spożywczy | 2.16 | 1.45 |
| „ budowlany | 3.69 | 5.61 |
| Przemysł inny | 1.67 | 0.67 |
| Gazownie, elektrownie, wodociągi | 0.42 | 0.09 |
| Przemysł bliżej nieokreślony | 2.09 | 0.07 |
| Handel towarowy | 3.21 | 2.96 |
| Hotele i zakłady gastronomiczne | 1.52 | 1.01 |
| Pośrednictwo | 0.20 | 0.32 |
| Kredyt i ubezpieczenia | 0.23 | 0.26 |
| Komunikacja i transport | 6.95 | 8.88 |
| Sądownictwo i administracja | 3.24 | 1.29 |
| Szkolnictwo i wychowanie | 0.94 | 1.37 |
| Zdrowotność | 0.47 | 0.39 |
| Wojsko | — | 0.74 |
| Służba domowa zamieszkała: | | |
| u pracodawcy | 1.21 | 1.31 |
| w mieszkaniach własnych | 0.56 | 0.91 |
| Higiena osobista | 0.41 | 0.45 |
| Emeryci, rentierzy i pobierający zasiłki | 11.59 | 11.11 |
| Inne zawody | 1.54 | 0.85 |
| Osoby o zawodzie niewiadomym | 0.57 | 1.10 |
| | 100.00 | 100.00 |

Jak widzimy z górnictwa na obu terenach żyje prawie jednakowa część ludności około 26%, z rolnictwa na Śląsku Zaolzańskim około 2% ludności mniej, niż w województwie śląskim, z hutnictwa, przemysłu i rzemiosła na Śląsku Zaolzańskim około 2% ludności więcej, niż w województwie śląskim (30.60% wobec 28.26%). Najbardziej zasadnicza różnica — to hutnictwo, obróbka metali i przemysł maszynowy oraz narzędziowy. W tej dziedzinie dla Śląska Zaolzańskiego mamy 17.02%, dla woj. śląskiego 11.46%, różnica wynosi przeszło 5%, natomiast przemysł chemiczny daje utrzymanie w województwie śląskim (Chorzów!) 1.65% ludności, gdy na Śląsku Zaolzańskim 0.64% ludności prócz tego w województwie śląskim mamy przemysł włókienniczy (Bielsk), którego brak na Śląsku Zaolziańskim. Poważniejszą różnicę w przemyśle budowlanym widoczną w tablicy trudno nam ocenić, nie ulega bowiem wątpliwości, że większość robotników zaliczonych według polskiego spisu do przemysłu bliżej nieokreślonego rekrutuje się właśnie z robotników budowlanych, którzy ze względu na swój zasadniczy charakter i sezonowość pracy bardzo często w zapisach spisowych (zwłaszcza w zimę — spis polski 9.XII 1931 r.) podają poprostu „robotnik". Jeżeli zaś przyjąć takie wyjaśnienie, to nie wiadomo, czy w przemyśle budowlanym w ogóle istnieje poważniejsza różnica na obu porównywanych terenach. To samo zastrzeżenie dotyczy przemysłu drzewnego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że przemysł spożywczy daje w województwie śląskim utrzymanie większej liczbie osób, niż na Śląsku Zaolzańskim. Rolnictwo, górnictwo i przemysł łącznie są głównym źródłem utrzymania dla 65.25% ludności na Śląsku Zaolzańskim, dla 66.36% ludności w województwie śląskim.

Komunikacja i transport jest źródłem utrzymania na Zaolziu dla 8.88% ludności, tj. prawie o dwa procent więcej, niż w województwie śląskim, o dwa pro-

cent natomiast mniej ludności żyje z sądownictwa i administracji.

Uderza specjalnie, że stosunek emerytów, rentierów i pobierających zasiłki do ogółu ludności jest na obu terenach prawie jednakowy: 11.11% i 11.59%. Należało by również podkreślić, że służba domowa daje utrzymanie na Zaolziu jeszcze większej liczbie ludności, niż w województwie śląskim (2.22% wobec 1.77%).

Przytoczone uwagi wskazują na jedno: pod względem składu zawodowego ludności powiaty zaolzańskie są bardzo podobne do województwa śląskiego, stanowiąc wspólny obszar gospodarczy.

*st. z.*

# NOTATKI

## DENUNCJACJA

Niniejszym zwracam uwagę opinii publicznej, władz bezpieczeństwa, itp. na mafię potężniejszą i bardziej szkodliwą od świeżo rozwiązanej masonerii. Trockiści niesłusznie uważani są w Polsce za niegodny poważniejszego traktowania odprysk ruchu komunistycznego. Miarą znaczenia grupy tej nie jest jej liczebności, lecz zakres jej rzeczywistego wpływu. Tak właśnie było przed dziesięcioma laty w Rosji, gdzie trockizm wątłą pozornie, lecz szeroką siecią objął wszystkie ośrodki dyspozycji. Wykrycie trockistowskiej konspiracji, masowe po dzień dzisiejszy procesy, nie wystarczyły — co jest miarą wyjątkowego wpływu — do zdławienia trockizmu, skoro po dzień dzisiejszy w praktyce kierunek polityki gospodarczej ZSRR zgodny jest z rdzeniem trockistowskiej koncepcji gospodarczej.

Cóż jest tym rdzeniem? Rzecz jest o tyle ważna, że właśnie płaszczyzna poglądów gospodarczych była pierwszym punktem ideologicznego starcia pomiędzy prawicą a lewicą, pomiędzy opozycją a stalinowcami w rosyjskiej partii komunistycznej. Przed tym starciem walka miała właściwie charakter personalnej czysto walki o wpływy, jeśli pominąć mętne i mało dla europejczyka interesujące (a co więcej mało wpływające na rzeczywistość) spory na temat: rewolucja w jednym kraju, czy rewolucja o skali światowej.

Spór gospodarczy w łonie partii komunistycznej powstał na tle zagadnienia podziału dochodu społecznego pomiędzy wieś a miasto, na tle zagadnienia metody forsowania uprzemysłowienia. Teza trockistów w największym uproszczeniu polegała na twierdzeniu, iż akumulacja kapitału w wielkim nowoczesnym przemyśle odbywa się najszybciej, że zatem kraj, pragnący dogonić w rozwoju gospodarczym inne, bardziej zaawansowane kraje, ma prawo i obowiązek skoncentrować się wyłącznie na rozbudowie przemysłu i obsłudze potrzeb tego przemysłu, nie licząc się całkowicie z potrzebami i rozwojem rolnictwa, traktując to rolnictwo jako mało aktywny margines, o którym wolno, a nawet należy zapomnieć w imię maksymalnego tempa akumulacji kapitału w przemyśle.

Ze strony prawicy partii komunistycznej przeciwstawiono tej tezie zasadę harmonijnego, współmiernego rozwoju, wskazywano na niebezpieczeństwo pomniejszenia całości dochodu społecznego w razie zbyt jednostronnego nacisku na rozbudowę przemysłu, wskazywano wreszcie na to, że losy wielomilionowej ludności wiejskiej nie mogą być rozpatrywane pod wyłącznym tylko kątem widzenia wykorzystania jej dla celów procesu uprzemysłowienia.

Otóż — okazuje się — mamy i my naszych rodzimych „trockistów". Komunistami wprawdzie nie są i nigdy nie byli — ale wzięli z trockizmu cały swój stosunek do zagadnienia wewnętrznej równowagi gospodarczej kraju. Ba, pozycja ich jest niepomiernie silniejsza w Polsce, niż przed dziesięciu laty w ZSRR była pozycja „prawdziwych" trockistów. Z wyjątkiem bezpośrednio zainteresowanych, to znaczy reprezentantów rolnictwa i instytucji i organizacji z nim związanych, nikt w ogóle się nie odważa kwestionować tez polskiego, „rodzimego" trockizmu. W Lewiatanie „trockiści" rządzą niepodzielnie. Wielki przemysł z łatwością przekreśla wiejski rynek zbytu, troszcząc się jedynie w myśl zaleceń Trockiego o szybsze tempo akumulacji kapitałów w wielkich, nowoczesnych przedsiębiorstwach. Reprezentacja robotnicza wyraźnie na drugim planie stawia kwestię wzrostu liczby zatrudnionych, w stosunku do kwestii poziomu płac, a w konsekwencji ułatwia tą postawą politykę wysokich cen przemysłowych. Taryfa celna, ustawodawstwo kartelowe i podatkowe, itp. itp., wyraźnie mają swe źródło w inspiracjach „trockistowskich". Być może, że w latach ostatnich dają się stwierdzić poszczególne oznaki słabnięcia tych wpływów. Niczem innem nie można np. wytłumaczyć tego faktu, że wbrew niewątpliwemu naciskowi „trockistów" Rząd nie przeszkodził pewnemu zwarciu się nożyc cen rolnych i przemysłowych. Nie należy jednak przesadzać w tych nadziejach, jakie budzą w nas poszczególne posunięcia polityki gospodarczej Państwa. „Trockiści" są przecież potężnie umocnieni w bastionach przemysłowych, bankowych, a często i na terenie wielkiego rolnictwa. Czemże bowiem innym, jak nie wpływami „trockizmu" można było by sobie tłumaczyć postawę, jaką przed laty przedstawiciele rolnictwa (czytaj wielkiej własności rolnej), zajęli w stosunku do projektu taryfy celnej, zgadzając się na wysokie cła ochronne dla przemysłu, wzamian za takież cła dla rolnictwa? (W kraju, który artykuły przemysłowe *przywozi,* a rolne *wywozi).*

Oczywiście, nie przytoczyłem dowodów w sądowym znaczeniu tego słowa, a jedynie potężne poszlaki. Jeśliby jednak ktoś chciał podważyć moje supozycje co do rozmiaru wpływów „trockistowskich" w Polsce, mógłby wysunąć tylko jedną hypotezę: że ci, których zawodem jest obrona potrzeb rolnictwa są słabi lub nieudolni, ci zaś, którzy stoją po drugiej

stronie barykady, cyniczni lub krótkowzroczni. Wolę uwierzyć w mafię „trockistowską". Żart, żartem — ale proszę mi dowieść, że dla bezstronnego obserwatora, taki właśnie absurd nie byłby najlepszym wyjaśnieniem...

*a. u.*

## JUTRZENKA

Rząd przedłożył parlamentowi projekt noweli do ustawy kartelowej, który znamy jedynie ze skrótów dziennikarskich. Wedle tych właśnie dziennikarskich informacyj istotą noweli ma być traktowanie karteli, jako formy organizacyjnej, która może być uruchomiona tylko za *uprzednią* zgodą władz publicznych, zgodą opartą na stwierdzeniu, że dany kartel będzie dla gospodarstwa społecznego pożyteczny. Przypominamy, że wedle obecnego ustawodawstwa istnieje zupełna swoboda zawiązywania karteli, trzeba je jedynie meldować w odpowiednim rejestrze i mogą one pracować nie interesując się nawet opinią, jaką władze o nich mają. Dopiero stwierdzenie szkodliwości kartelu, może skłonić ministra Przemysłu i Handlu do rozwiązania go. Tak więc system dotychczasowy można by nazwać rejestracyjnym, zaś proponowana nowela stworzyłaby coś w rodzaju systemu *koncesyjnego*. Gdzie się udziela koncesji, tam słusznie oczekiwać wypada istnienia jakiejś polityki koncesyjnej. Udzielający koncesji w pewnym stopniu ponosi odpowiedzialność za to, co robią koncesjonariusze, skoro decyduje o doborze tych koncesjonariuszy i o charakterze koncesji. Ten kto ponosi odpowiedzialność za jakieś działania, oczywiście musi się uważać za powołanego do czynnego wpływania na tok tych działań, do prowadzenia czynnej polityki w danym zakresie.

Rzecz zrozumiała, że nie możemy analizować projektowanej noweli do prawa kartelowego, skoro ją znamy tylko z notatek dziennikarskich. Dla analizy takiej trzeba by znać nie tylko szczegółowe postanowienia normatywne, ale również autentyczne interpretacje; w wypadkach takich obraz, jaki się otrzymuje po gruntownym zbadaniu tekstu, częstokroć może się okazać odmiennym od wrażenia, które się odnosi na pierwszy rzut oka. Nie podejmując więc żadnej analizy, sądzimy, że jednak nie popełnimy błędu przyjmując, iż Rząd postanowił stosować czynną politykę wobec karteli. I już ten fakt, bardzo ogólny, jest wiele mówiący.

W latach ubiegłych społeczeństwo i instytucje publiczne zaczynały się interesować kartelami w tych dopiero momentach, gdy stawały się one dokuczliwe i szkodliwe. Polityka kartelowa stanowiła przede wszystkim usuwanie szkód, które kartele już zdążyły poczynić. Działania takie z natury rzeczy mieć musiały charakter nagły, dosyć doraźny i obliczony na efekt możliwie natychmiastowy. Poza tem wystąpienia polityki gospodarczej wobec karteli pojawiały się z reguły w okresach trudnych dla gospodarstwa narodowego, gdy trzeba wiązać rwące się nici i gdy nie łatwo jest się decydować na natychmiastowe ponoszenie kosztów jakiejś operacji, nawet zapowiadającej duże korzyści w przyszłości. Wszystko to powodowało, że czynniki publiczne raczej dorywczo *reagowały* na działalność karteli, aniżeli ją normowały, przyczem zajmowały się temi sprawami w warunkach wręcz uniemożliwiających stosowanie jakiejś bardziej dalekosiężnej polityki. Okoliczności te dobrze będzie przypomnieć sobie obecnie, gdy (jak należy przypuszczać) rząd zamierza rozpocząć czynną politykę kartelową bez nacisku doraźnych konieczności i w warunkach dobrej koniunktury.

Zakres doświadczeń jest bardzo duży i zapewne wystarczający do ustalenia wytycznych dla czynnej polityki kartelowej. Kiedyś nadejdzie nowy okres depresji gospodarczej, pojawią się warunki generalne podobne do tych, które istniały wówczas, gdy gromadziły się owe doświadczenia, doświadczenia wskazujące zarówno na zaniedbania przemysłu skartelizowanego w latach pomyślnych, jak i na ich stosunek do reszty gospodarstwa w latach niepomyślnych. Z tego co wiemy o projektowanej noweli, należy sądzić, że ów okres przyszłej depresji będzie egzaminem nie tylko dla karteli samych, ale i dla czynnej polityki kartelowej ciał publicznych, której zaczątkiem właśnie ma być nowela. Tem samem należy być przekonanym, że nie powstanie wówczas doraźna konieczność usuwania przerostów kartelizacyjnych, bowiem potrzeba ta zawczasu zostanie przewidziana i zaspokojona.

*s. r.*

## WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

Czytelnicy Wiadomości Statystycznych zawiadomieni zostali, że wydawnictwo to wychodzić będzie od grudnia dwa zamiast trzech razy miesięcznie. Dla szerokich kół publiczności nowina ta jest zapewne zupełnie obojętna. Istnieje jednak grono osób, nawet dosyć liczne, dla którego zmniejszenie sprawności informacyjnej Głównego Urzędu Statystycznego połączone jest z dużemi niedogodnościami. Chociaż bowiem publikacja niektórych danych będzie, być może przyspieszona, cały szereg cyfr ukazywać się ma w terminie późniejszym niż dotychczas, choćby np. zestawienie krajowych cen płodów rolnych.

Wiadomości Statystyczne przechodziły w ostatnich tygodniach różne przeobrażenia. Ograniczono m. in. dane cyfrowe za poprzednie okresy, usunięto tekst francuski, poniechano niektórych zestawień. Zmiany te nie pozostały jednak bez echa, a reakcja jaką napotkały świadczy chyba najlepiej o użyteczności Wiadomości Statystycznych jako szybkiego i gruntownego źródła danych o polskim życiu gospodarczym tak dla jednostek i instytucyj gospodarczych w Polsce, jak i za granicą. Okazało się, że pewne bardzo poważne instytucje finansowe za granicą bacznie śledzą rozwój gospodarczy Polski; wobec nieznajomości języka polskiego korzystać by były zmuszone dla informowania się o Polsce ze źródeł bardziej czytelnych, których by im zapewne nie poskąpił — wraz z odpowiednim skomentowaniem — któryś z naszych życzliwych sąsiadów. Względ ten okazał się prawdopodobnie przekonywujący, bo tekst francuski został przywrócony. Okrojenie Wiadomości Statystycznych nie było jednak spowodowane złośliwością — dbającego zawsze o wysoki poziom swych wydawnictw G. U. S'u — wobec czytelników, lecz względami

oszczędnościowymi. Trzeba więc było znaleźć inną ofiarę. Stąd zmiana na dwutygodnik.

Jest doprawdy paradoksem, że do redukowania informacyjnej obsługi gospodarczej przystępuje się w czasie, gdy planowość gospodarcza zaczyna wkraczać na realne, zdawać by się mogło, tory. W czasie kryzysu i marazmu opinii gospodarczej informacyj tych nie szczędzono. Teraz, gdy ich coraz więcej potrzeba i to coraz szerszemu gronu ludzi, wykryło się dopiero, że dekadowe publikowanie Wiadomości Statystycznych było luksusem, którym tylko w Polsce szafowano. Zrównano więc... w dół.

Wiadomości Statystyczne wydaje ta sama instytucja co i Mały Rocznik Statystyczny. Im bardziej ten ostatni pęcznieje, tem bardziej okazuje się popularny i „rentowny". Ponieważ Wiadomości tą samą rentownością wykazać się nie mogą, więc należało ograniczyć ten dział produkcji... Niech żyje komercjalizacja! Dogonić gospodarkę prywatną! Precz z „rentownością pośrednią"!

*r. ch.*

## 30 I 90 PFENIGÓW

Są pewne sprawy, które wymagają popularyzacji w społeczeństwie. Lecz są i takie, które musimy wrażać w mózgi i krew, aby były jasne wszystkim i znane każdemu. Do spraw wymagających popularyzacji zaliczyłbym pewnik o ścisłej współzależności pomiędzy polityką i jej narzędziem — wojną — a polityką gospodarczą i społeczną. Sprawą, co do której pogląd słuszny, może być tylko jeden, lecz jasny dla wszystkich i znany powszechnie, — są nasze stosunki z Niemcami. Pozwolę sobie tedy zacytować doskonałe sformowanie p. K. Cynkutisa [1]):

„Kolonie Niemców nie zadowolą. Niemcy traktują je tylko jako źródła surowcowe, a nie tereny emigracyjne. Naród, jak zaznaczyliśmy, musi posiadać teren i żyć razem zwarcie. Potrzebny jest więc Niemcom teren przyległy. *Ten teren widzą na wschodzie.* Wystarczy zobaczyć macki granic, wpływów i długoletniej kolonizacji, aby prawda stała się oczywistą. Tylko ostatnio, *narazie* przynajmniej, ekspansja ta zwróciła się od biednego północno-wschodu poprzez basen naddunajski w kierunku bogatej Ukrainy po... złote runo".

Nie powinno być w Polsce złudzeń, iż takie a nie inne jest nastawienie Niemiec oficjalne i prywatne całego społeczeństwa. Bardzo wymowną tego ilustracją jest chociażby kartograficzno - propagandowa działalność Niemiec. Przed, w czasie i po przyłączeniu Sudetów do III Rzeszy, wszędzie (ale to dosłownie wszędzie, od gazeciarza do największych magazynów) sprzedawano i *masowo kupowano* w Niemczech narodowościową mapę Czechosłowacji, z której plastycznie wynikało, że państwo to jest zlepkiem wielu narodowości. Niemcy byli oznaczeni kolorem czerwonym i było ich wszędzie pełno, nie tylko w Sudetach. Mapka ta kosztowała 30 pfenigów. Nieco drożej, bo za 90 pf. i nie kolportowana, a sprzedawana (tylko z wywieszaniem na widocznych miejscach), — była mapka rozprzestrzenienia języka niemieckiego. W tym wypadku *litym czerwonym kolorem* były znaczone: Pomorze, Poznańskie i Sląsk; zaś cała Polska mniej lub więcej gęsto była zasiana czerwonemi plamami urojonej niemczyzny, jak ciało ludzkie wysypką jakiejś zarazy.

Stosunek cen obu mapek był jak 1 : 3. Na pierwszą kolejkę poszły Sudety, na drugą kolonię, a co na trzecią?

*a. s.*

[1]) Kazimierz Cynkutis „Kanał po złote runo" — Gospodarka Narodowa nr. 20.

## *OD REDAKCJI*

*Dziennik ABC zarzucił dwom z pośród naszych najbliższych współpracowników kolegom T. Łychowskiemu i K. Sokołowskiemu wnoszenie ujemnych elementów do polskiej publicystyki i polityki gospodarczej.*

*Niezależnie od sprostowania w stosunku do kol. Sokołowskiego zamieszczonego w Nr. ABC z dn. 1-XII b. r., na podstawie wieloletniej współpracy na terenie publicystycznym i polityczno-gospodarczym z wyżej wymienionymi stwierdzamy, że krzywdzące zarzuty mijają się całkowicie z prawdą, dotykając ludzi, którzy dali niejeden dowód całkowitego oddania się polskiej gospodarczej racji stanu.*

*REDAKCJA.*

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.